

Niebo, piekło, raj

Przełożyła Izabela Zajac

Nasza wolność, demokracja, wolny rynek, ludzkie prawa to magiczne sztuczki Davida Copperfielda.

Na początku lat siedemdziesiątych tajniacy przekonywali mnie, że okupacja Czechosłowacji to optymalny historyczny wariant wyjścia z tej sytuacji. Oponowałem, że nie da się tego dowieść, a można w to jedynie hipotetycznie wierzyć, ponieważ nie da się tego eksperymentalnie sprawdzić w praktyce. Musielibyśmy przeżyć i wprowadzić w życie oba warianty, a więc i ten, że wojska by nie wkroczyły, a demokratyzacja Dubčeka¹ byłaby kontynuowana. Analityczne porównanie i ocena wariantów wykazałyby, który z nich jest lepszy i bardziej przyszłościowy. Powiedzieli, że jestem głupcem, który nie rozumie prawidłowości historycznych i że nawet dla sprzątaczkii w Komitecie Centralnym partii jest to bardziej oczywiste, bo ona ma świadomość jednokierunkowości kategorii czasu.

I podobnie można się dziś zastanawiać, co by było, gdyby nie nastąpiła okupacja i nie żylibyśmy przez dwadzieścia lat w okowach normalizacji. Jaka byłaby literatura, moralność, sztuka, demokracja, wolność. Może istnieje prawo zachowania czasu podobnie jak prawo zachowania masy i zasada zachowania energii. Nie może się zgubić choćby ziarnko czasu. A zatem nie istnieje żaden stracony czas, są tylko jego transformacje i metamorfozy, a wszystko jest gdzieś zapisane. Sprzeciw i opór nawet lepiej stymulują niż przesyt apatii.

Problem nie leży w samym komunizmie, przecież przeciwko komunistom walczył także faszyści. Literatura nie jest pogodzeniem się z jakimś systemem, rządzi się własnymi prawami, które nie są ustalane przez rządy czy ideologie. Literatura stoi po stronie humanizmu bez względu na wszystko i jako rezultat wysiłku intelektualnego jest zawsze krytyczna, swoim znaczeniem i przestaniem sprzeciwia się wszystkiemu, co jest wbrew człowiekowi. Przeciwko ludzkości i człowiekowi występują nie tylko komuniści, nieraz także demokraci i inni. Literatura to nie prasa codzienna. Istnieje wprawdzie w określonym czasie, ale jednocześnie jest ponad nim i obok niego. Ma swój własny czas jak muzyka. Prześladowania i cierpienia nie sposób naprawić ani zrekompensować. Rekompensatą jest tylko czyste sumienie, a dokładniej próba i nieustanne dążenie do zachowania ludzkiej twarzy. Stoję tu, nie mogę inaczej.

Nawet totalitarna kwarantanna – jak wszystko – nie musi być jednoznacznie negatywna: jak choroba lub ból, może wiele nauczyć i dać człowiekowi to, czego nie znalazłby

¹ Alexander Dubček (1921–1992) – polityk, główny realizator reform w partii i państwie, zwanych „praską wiosną” (1968). Swoją program określał sloganem „socjalizm z ludzką twarzą”. Po interwencji wojsk Układu Warszawskiego z czasem wykluczony z partii i odsunięty od wszelkich funkcji.

nigdzie indziej. Na każdą sytuację trzeba spojrzeć także od drugiej strony, a nawet ze wszystkich stron świata. Jakby człowiek miał kilka głów; jak mówi przysłowie: co dwie głowy, to nie jedna.

Tak jest zawsze w czasach ciemności. Jeśli wiemy, że problem pisarza ma charakter egzystencjalny, że stale żyje na skraju, na krawędzi bytu, to żaden totalitaryzm ani zwycięski listopad nie ma aż takiego znaczenia, jak się wydawało na pierwszy rzut oka. Zawsze trzeba choćby próbować żyć pełnią życia, autentycznie, aktywnie i twórczo. Nie dystansuję się od swojego życia, lubię je razem z odżałowanymi grzechami i błędami. Widocznie normalizatorzy pchnęli mnie tam, gdzie i tak moje miejsce, a po części sam wybrałem taki los.

Rudo Jurolek² mawia, że raj zapanuje na świecie dopiero wtedy, kiedy wszyscy ludzie staną się poetami. Ale raj już przecież był, tyle że drwiący i ironiczny. Pamiętamy? Bajju-baju, z Gottwaldem³ do rajju. Zamiast masła margaryna, zamiast cukru sacharyna...⁴. I znów jest to samo. Nie z biedy, jak w czasie wojny i po niej, tylko z chęci zysku kanciarze i „lajfstajlowi” naciągacze oferują podróbki, zamienniki produktów, wyborów, słów, myśli, uczuć, wykształcenia. Mleko nie jest już mlekiem, chleb nie jest chlebem, a relacje międzyludzkie zastąpiła parodia serdeczności, otwartości i bezinteresowności. Już nawet woda czy powietrze nie są takie jak kiedyś. Imitacja rzeczywistości. A do tego falsyfikat demokracji.

W programie telewizyjnym o gotowaniu jakiś babsztyl przygotowywał majonez z jajka, oleju, odrobiny octu i jakichś przypraw. Po spróbowaniu celebrytka zdziwiła się, że taki sos tatarski „lajf” jakościowo można porównać z tym normalnym, przemysłowym, „stajlowym”, zabarwionym i doprawionym sztucznymi chemicznymi śmieciami. Jak w rajju. Normalne rzeczy są niemal tak dobre jak sfałszowane podróbki rzeczywistości. Masło jest prawie jak margaryna, pszczeli miód jest prawie tak dobry, jak słodzik syntetyczny. Margaryna prawie dorównuje masłu, słodzik syntetyczny miodowi. Towarzysz Klement Gottwald by się ucieszył.

Nawet stare dobre słowo „styl” z czasów naszej antycznej cywilizacji zostanie zastąpione przez importowany zamiennik pod postacią „stajlowych” butów, majątek, trybu życia, wojny w Iraku, poglądów, czasopism. Wreszcie doczekaliśmy wolnorynkowego rajju na ziemi. Tylko poetami nie jesteśmy i nie będziemy. Poety nie da się wyprodukować ani stworzyć jego imitacji.

Jesteśmy zmanipulowani. Wszystko prowadzi do manipulacji, jakby to był pierwszorzędny interes naszego ustroju społecznego. Manipulują nami media, reklama, urzędy, sieci handlowe, prawo, mafie partyjne, firmy ubezpieczeniowe, banki, energetycy, transport, telekomunikacja. Wszyscy zgodnie na swój użytek, powodowani chęcią zysku i władzy, ograniczają przestrzeń naszej wolności. Stajemy się ich zakładnikami, niewolnikami. Ginie człowiek jako istota duchowa.

² Rufol Jurolek (ur. 1956) – słowacki poeta i publicysta.

³ Klement Gottwald (1896–1953) – polityk, działacz komunistyczny, trzeci prezydent Czechosłowacji, pierwszy „robotniczy” prezydent w latach 1948–1953.

⁴ Żartobliwa piosenka polityczna, znana w różnych wersjach.

Wpadliśmy z deszczu pod rynnę, jak śliwka w kompot. Jesteśmy skuci w kajdany, otoczeni stękiem kłamstw i przejakrawionej obojętności, władczego egocentryzmu, chciwości, wulgarnego materializmu i braku porozumienia. To jak nieokiełznana wielkopańska zabawa albo cyniczna maskarada na skraju przepaści. Wśród takiego hałasu nie usłyszymy Jezusa, nawet gdyby krzyczał. Autostrada do piekła.

Wolność oznaczała dla wielu wyjście z więzienia, prawa człowieka, możliwość spotkania się z przyjaciółmi bez asysty tajnych służb, napisania listu czy przekazania wiersza do przeczytania; godność człowieka polegała na wyborze między prawdą a kłamstwem w czasie, kiedy prawda była karalna, a kłamstwo nagradzane. Cała reszta jest bez znaczenia, mawialiśmy wówczas; po odzyskaniu wolności jej żar oświecił wszystkie drogi wiodące do przyszłości. „Wielu było takich, którzy wybierali utopiijne wyobrażenie życia w biedzie, ale w wolnym, sprawiedliwym kraju, w zgodzie z naturą. Ale po niecałym roku wolności okazało się, że takiej utopii nikt nie chce” – mówi Milan Šimečka⁵.

Dysydenci nikomu nie są potrzebni, raczej przeszkadzamy, bo pojawiło się już tylu zasłużonych *quasi*-dysydentów, antykomunistów, pseudodysydentów, że tych niewielu autentycznych, nieudawanych staje się ich plamą na sumieniu. Byliśmy żarliwą i prawdziwą utopią, na której jeszcze dziś wielu próbuje podgrzać ostygłą zupę. Ale wielu dysydentów, zwłaszcza tych sprawujących urzędy, szybko zapomniało o ideałach, które ich kształtowały. O to pan walczył? – naśmiewają się ze mnie. Ale ja o nic nie walczyłem, chodziło mi jedynie (egoistycznie?) o własną tożsamość, godność, wewnętrzną wolność i swobodę sumienia – a na tym będzie mi zależało także jutro, kiedy będą nas chcieli sprzedać jak towar na pchlim targu.

Nie upłynęło wiele lat – a obok starych pojawili się nowi pragmatycy. O ile kiedyś normalizatorzy usiłowali zlikwidować lub choćby podważyć słowackie dysydenctwo, które, jak mawiali, jest tak błahe, nieistotne, nieliczne – w porównaniu z czeskim – że właściwie nie istnieje, a relacje w kraju są zupełnie znormalizowane, zwarte i homogeniczne, o tyle ostatnimi czasy znów pojawiają się ośmieszające i nienawistne głosy, że na Słowacji właściwie niczego nie było, a to, co było, było mizerne. Nawet żadnych tajniaków nie było.

Nowi pragmatycy zachowują się tak, jakby chcieli zmasać swoją winę, przemilczeć własne tchórzostwo i wstyd, z którym do niedawna służyli władzy. Czyżby bali się, że uszczknemy odrobinę z ich spleśniałego kołacza? Że będziemy się rozpychać łokciami do ich żłobu? Że zabierzemy im sławę? W ten sposób elementarny sens ideałów dysydenckich zostałby zanegowany (co, oczywiście, niektórzy dawni dysydenci zdążyli już uczynić).

Właśnie o tym mówi Pavel Uhorskai⁶: „Nie uważamy za potrzebne wychwalać zasług przeszłości. Nadmierne promowanie minionego cierpienia dewaluuje to, co przeżyliśmy. Nie chciałbym zamienić prawdziwej wiary i uczciwości, którą wielu z nas zmieniło w propagandę. Im mniej, tym więcej”. Wartości dysydenctwa – jak każdej wartości duchowej

⁵ Milan Šimečka (1930–1990) – czeski filozof, pisarz, publicysta, intelektualista i dysydent represjonowany przez władze komunistycznej Czechosłowacji.

⁶ Pavel Uhorskai (ur. 1919) – generalny biskup Kościoła Ewangelickiego Wyznania Augsburskiego na Słowacji w latach 1990–1994. W 1951 roku skazany na trzy lata więzienia za krytykę polityki komunistycznej wobec kościołów, uwolniony w wyniku amnestii w 1953 roku.

i moralnej – nie da się zważyć w kilogramach, obliczyć arytmetycznie, pozytywną ideę może bowiem nieść na swoich barkach, a często tak bywa, nawet jednostka, indywiduum, osobnik podobny głębokiemu zwierciadłu w kącie ciemnego pokoju. A że w słowackiej literaturze dysydenckiej – rzekomo – prawie nic porządnego nie powstało? Sam Tatarka⁷ to już niemało. A byli także inni.

A zatem zatwardziali neopragmatycy najchętniej ogłosiliby koniec dysydenctwa, obwieściliby jego schyłek, są żądni epilogu. Ale nasz (specyficzny słowacki, protestujący, z wielowiekową tradycją) dysydent (lub jak kto woli – pozytywna dewiacja społeczna) nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, nie zużył się (miejmy nadzieję) ani nie wyczerpał swoich możliwości; wprost przeciwnie: obawiam się i cieszę zarazem, że w przyszłości będziemy musieli nieustannie powracać do jego nieprzekupnego sumienia, krytycznego intelektu i uczyć się od niego. W końcu dysydent to nie tylko kwestia literatury; to o wiele szerszy, bardziej kompleksowy problem kultury, postawa życiowa, fenomen egzystencjalny: niepragmatyczny, nieużyteczny, niekomercyjny. Wielu, zdaniem Michala Gáfrika⁸, „walczy dziś o jedną sprawę, jutro o inną, a pojutrze znów o to, co będzie bardziej celowe”. Ale naród, małe państwo może i powinny się realizować przede wszystkim duchowo, kulturowo, a więc moralnie, a nie poprzez krótkowzroczne aspiracje.

Wielkie i święte idee są tylko złobem, odpada więc kwestia, czy panujące idee są dobre czy złe; i wreszcie dziwne to idee, jeśli już mówimy o panowaniu: nie panują same nad sobą i same z siebie, lecz poprzez sklerotyczną administrację, aparat, a nawet broń i przemoc. A może to jedno i to samo: idee są przemocą, przemoc jest ideą.

Niech będzie jak chce, ale miłość i poezja jako odpowiedź na tajemnicę ludzkiego istnienia trwają, bo innej możliwości nie ma, a sztuka jest niezniszczalna. *Continuum* i linia wertykalna dobrego słowa pozostały autentyczna w czasie, w każdym czasie, nawet tym „straconym”. A od tego właśnie zależy jutro. Jeśli jutro w ogóle nastąpi.

„Romboid” 2008, nr 4.

⁷ Dominik Tatarka (1913–1989) – słowacki prozaik, publicysta i eseista. W czasie Praskiej Wiosny stanął po stronie demokratyzacji życia politycznego. Krytykował agresję wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, po 1968 roku stał się jednym z głównych krytyków totalitaryzmu. Prześladowany przez władze, jego książki zostały wycofane z bibliotek. Utrzymywał kontakty z ruchem dysydenckim, publikował w wydawnictwach podziemnych. W twórczości nawiązywał do surrealizmu (*Panna zázračnica*), pisał powieści produkcyjne (*Družné letá, Radostník*), antyfaszystowskie (*Prvý a druhý úder*) oraz demaskujące prawdziwą twarz socjalizmu (*Démon súhlasu*).

⁸ Michal Gáfrík (ur. 1931) – historyk literatury, pracownik Słowackiej Akademii Nauk (SAV) w latach 1955–73 i od 1990 roku. W okresie normalizacji dyskryminowany ze względu na poglądy polityczne, zmuszony do rezygnacji z pracy naukowej, nie mógł publikować.